Nr. 146 Kraków, środa 29 czerwca 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Mowa budżetowa posła Daszyńskiego.

(Dokończenie).

Weźmy najbardziej piekącą i najbardziej skomplikowaną kwestyę regulacyi

produkcyi ropy i nafty.

Kto tu nie fuszerował przy tem dziele?! Jak chełpił się pyszałkowato i blagiersko p. Gessmann, gdy pojechał do Drohobycza, że kwestyę uregulował! Napróżno, proszę panów. Wszystkie usiłowania rządu były daremne i dopiero rząd Bienertha-Bilińskiego tę sprawę uregulował — ale jak? Sam on dziś powiedział: chce on zorganizować producentów, to znaczy, chce trustu, kartelu, chce ich wszystkich zespolić w jeden związek, ażeby się stali nieograniczonymi panami całej dziedziny produkcyi i handlu ropy i rafinowanej nafty. A gdy go mój przyjaciel dr Diamand zapytał: „A co pan potem zrobisz?" — odpowiedział: „Potem już o nic nie będę się troszczył". „Wierzę" — rzekł — „że ceny krajowe nie zostaną podwyższone".

Poseł dr **Diamand**: W to on sam nie wierzy; tak głupim nie jest!

Poseł **Daszyński**: Zapewne, że w to sam nie wierzy, bo powiedział dalej, po co ten związek, ten kartel ma być założonym. Jak panowie wiecie, produkcya ropy w Galicyi jest tak obfita, że ani nawet jej połowa nie może zostać skonsumowana w Austryi, z jednej strony dlatego, że się tu coraz bardziej rozpowszechniają inne sposoby oświetlenia, z drugiej zaś także i dlatego, że życie ekonomiczne, przemysłowe w Austryi jest tak mało rozwinięte i tak słabe. Pozostaje fakt faktem, że austryacki przemysł naftowy jest zdany na rynek niemiecki. Ale na rynku niemieckim napotyka on na swego jedynego i najpotężniejszego konkurenta, t. j. Standard Oil Company, na bandę Rockefellera, który sobie już i w Austryi utorował drogę i który także w Austryi robi konkurencyę na rynku wewnętrznym. Najlepiej na tem wychodzą Niemcy, bo mają najtańszą naftę w całej zachodniej Europie, gdyż obie strony licytują się w obniżaniu cen, aby nie utracić rynku zbytu, lecz utrzymać go i rozszerzyć. I za tę konkurencyę kartel — a zważcie panowie różnicę między kartelem, a niezorganizowaną gromadą producentów — kartel szuka sobie odszkodowania w kraju, aby się utrzymać przy niemieckim rynku zbytu. (Głosy: Tak jest w istocie!). Jak daleko to dojdzie, to nie od nas zależy, lecz od p. Rockefellera i spółki.

Otóż rząd austryacki nie ma innej troski, jak tylko kartel ten zbić do kupy, szykanując na śmierć każdego konkurenta, zamykając całe rafinerye, jak w Limanowej, a inne rafinerye, jak np. rafinerye Oil Vacuum Company w Dziedzicach poprostu skazując na głodową kuracyę. Zbija do kupy kartel, który ma mieć za zadanie złupić nas wszystkich lichwiarskim sposobem. (Brawa i oklaski).

Jeżeli to, proszę panów, nie jest polityką kapitalistyczną, w takim razie nie rozumiałbym, co ma znaczyć wyraz „kapitalistyczny". I do tej polityki przyznał się p. minister skarbu przy proteście jedynie i wyłącznie ze strony socyalistów, bo inni prawdopodobnie nie mają o tem pojęcia. Przyznał się dziś, że inaczej nie postąpi, lecz wzbogaci Austryę o jeszcze jeden kartel, o taką organizacyę wyzysku, o tak potężną i straszną organizacyę, jaką dotychczas były tylko kartel żelazny i kartel cukrowy. Wzbogaca nas o potwór na polu gospodarczem, wprzęga państwo w służbę wielkiego kapitału — i to nazywa polityką rządową w zagrożonej dziedzinie produkcyi nafty!

Poseł dr **Diamand**: A co czyni z robotnikami?

Poseł **Daszyński**: Gdyśmy równocześnie podnieśli skromne żądania wprowadzenia 8-godzinnej szychty, odpowiedział rząd: nie. P. minister skarbu powiedział, że dawniej, przed interwencyą rządu, cetnar metryczny ropy kosztował 80 h, dziś kosztuje zaś 3 K do 3 K 50 h. (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!). Jest to, proszę panów, podrożenie o 300 procent. I ci sami ludzie, którzy dostali dzięki pomocy rządu, dzięki pomocy z pieniędzy podatkowych, takie pomnożenie swego bogactwa, ci sami ludzie są wraz z rządem zdania, że nie powinni ponieść 5 procentowej podwyżki kosztów skutkiem wprowadzenia 8 godzinnej szychty. Tego nie można przecie nazwać polityką socyalną, lecz polityką kapitalistyczną. (Żywe brawa i oklaski).

Poseł dr **Diamand**: A dostają to Anglicy i Prusacy, którzy wykupili kopalnie! Ci panowie są tylko parawanem! Wszystko jest w pruskich rękach!

Poseł **Daszyński**: Oczywiście! Baron Battaglia i wiceprezydent Starzyński nie są niczem innem, jak tylko — że tak powiem — wyższej kategoryi lokajami, parlamentarnymi lokajami...

Poseł dr **Diamand**: Parawanem wobec rządu!

Poseł **Daszyński**: ...Tak jest, parawanem tych zagranicznych kapitalistów. Wprawdzie powiada p. Battaglia, że jego chlebodawcy z towarzystwa „Austria", gdzie jako członek Rady nadzorczej dostaje 30 000 K (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!), a taksamo powiada i p. wiceprezydent Starzyński, profesor uniwersytetu, że to nie są kapitaliści pruscy, lecz nadreńscy. (Wesołość).

Poseł dr **Diamand**: Zdaje się, że liczy on na niedostateczność naszego szkolnictwa, naszych wiadomości szkolnych.

Poseł **Daszyński**: Tak jest, naszych wiadomości geograficznych.

Poseł dr **Diamand**: Teraz pojmuję, dlaczego Battaglia żądał, żeby rząd popierał utworzenie trustu!

Poseł **Daszyński**: Otóż, proszę panów, p. minister skarbu chciał, jak powiadają Francuzi, *pour les bonnes bouches* *), coś nam tu dziś sprezentawać i z fałszywą miną poczciwca, którą tak łatwo umie przybierać, dostarczył nam wykazu

spensyonowanych ministrów

pobierających emerytury z kasy państwowej. Jest on na tyle rozsądnym i wie, że i większość i mniejszość, przypatrzywszy się temu wykazowi, dojść musi do osobliwych wniosków. Albowiem nie przepuścimy wydatku ¾ milionów, przeciwnie warto się tym ludziom bliżej przyjrzeć.

P. minister skarbu mówił wprawdzie tylko o długoletnich ministrach i urzędnikach, ale był na tyle przezornym, nie demonstrować tego na przykładach. Weźmy najbardziej nienawistnego — wymienię jego nazwisko, aby go na przyszłość zrobić popularniejszym, bardziej znanym, gdyż na to zasługuje — jest nim hr. Latour.

Poseł **Freundlich**: Już jest popularnym.

Poseł **Daszyński**: Tak, jego dziadek **). (Żywa wesołość). Chciałbym mu przysporzyć tej popularności, jaką miał jego dziadek.

Poseł **Forstner**: Maluje upiora na ścianie!

Poseł **Daszyński**: Niestety, nie jest to upiór, żyje on i działa w tej drugiej Izbie, tu naprzeciwko ***). Wygłosił on tam zasady, wedle których należy traktować reformy społeczne. Wywodził on, że nie należy na nie wydać ani centa, dopóki wszystkie — to podkreślił — żądania militaryzmu nie zostaną zaspokojone. (Żywe okrzyki).

Poseł **Freundlich**: Ile kosztuje on rocznie?

Poseł **Daszyński**: Sprawiliśmy sobie tego pana za 20.000 K rocznie! (Okrzyki). Był on — pożal się Boże! — w ministerstwie Gautscha przez 3 miesiące i 5 dni, razem przez całych 93 dni i za tych 93 dni dostaje już przez 12 lat po 20 000 K rocznie! (Burzliwe okrzyki). Powinien się on stać popularnym, jego nazwisko powinno się stać symbolem.

Poseł **Freundlich**: Już nim jest!

*) Na wety.
**) Powieszony na latarni przez lud podczas rewolucyi 1848 r.
***) Izba panów.

Poseł **Daszyński**: P. minister skarbu powiedział, że nie tylko 20.000 K, które ma dostać każdy, kto miał szczęście zostać powołanym jako urzędnik do ministerstwa, ale że jeszcze więcej można płacić napędzonemu ministrowi. Dlaczego? Dlatego — wywodzi on — że niezliczeni urzędnicy — tysiące, jak powiada — otrzymali już polepszenie emerytur. Byłbym bardzo ciekaw poznać bliżej tych niezliczonych urzędników. Są to prawdopodobnie „kuzynki koalicyi", nepoci, którzy tak łatwo nie zniosą światła krytyki publicznej. (Potakiwania).

Mamy tu przed sobą jego kolegę, byłego ministra skarbu Korytowskiego...

Poseł dr **Diamand**: Niech on się tak nie rozbija, to go Biliński nie będzie tak kompromitować.

Daszyński: ...który istotnie nie mówi dobrze o Bilińskim i naodwrót. Pobiera on 26.000 K, a więc podwyżkę pensyi o 30 procent. (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!) po dwuletniej — nie pytajcie mnie, jakiej! — służbie.

To urzędnicy. Są też jednak i urzędnicy, którzy dawno przestali być urzędnikami, którzy się spensyonowali i jako emeryci zostali ministrami. Takim jest p. dr Gessmann; ten za swój jeden rok służby — a jaka to była służba, opowiedział szczegółowo p. poseł Malik — dostał 20.000 K rocznie aż do śmierci, która zapewne jest jeszcze bardzo odległą.

Weźmy dalej naszych kolegów, którzy nigdy w życiu nie byli urzędnikami, weźmy Praszka. Wedle ustawy miał dostać 8000 koron, przyznano mu dodatek 100 procentowy i pobiera teraz 16.000 K.

Poseł **Glöckel**: To taksa dla muzyki. (Wesołość).

Poseł **Daszyński**: Że niegdyś był feldfeblem, tego nie można chyba uważać za służbę urzędniczą. Albo też — wszak grzeszono po jednej i po drugiej stronie — jego kolega Prade, który zamiast 8000 K dostał 16.000 koron, albo Derschatta, który zajmuje teraz jednę z najlepiej opłacanych posad, a dostaje także 16.000 K emerytury. Robi to doprawdy dziwne wrażenie. Hr. Thun, który był prezydentem ministrów, dostaje 8000 K, a Praszek 16.000 K! Czy to ów duch socyalny takie cuda zdziałał? Słowem, nie można słabiej bronić takiej listy, niż to uczynił ekscelencya Biliński.

Najgorzej wyszły na tym szale czystości ostatnie ofiary: biedny Schreiner i Żaczek takżeby chętnie inkasowali po 16.000 koron, ale przeklęci socyaliści narobili hałasu w komisyi i uniemożliwili sprawę: Schreiner i Żaczek musieli się zadowolnić pensyami po 8000 K. Miejmy nadzieję, że w przyszłości nie będą wogóle potrzebne takie wykazy, jaki nam dziś przedstawiono.

UPTON SINCLAIR.

GIEŁDZIARZE.

75)

Po południu tegoż dnia doniesiono Allanowi, że generał Prentice oparł się zamiarowi rozwiązania trustu Gotham, jako jeden z dyrektorów tegoż trustu. Jako prezydent kompanii trustów Rzeczypospolitej podpisał i zainkasował czek na milion dolarów. Lecz żaden z dzienników wypadku tego nie ogłosił, choć podawano go sobie z ust do ust i wnet miasto całe obleciał. Opowiadano sobie, że ten fakt odebrał wszelką nadzieję ratunku dyrektorom trustu Gotham i zmusił ich do zawieszenia wypłat.

I tu rozpoczęła się już kompletna panika.

Wszystkie wypadki były z góry obliczone i przewidziane przez Watermana. Na giełdzie nastąpił ogólny krach. Reprezentanci zaś Watermana pertraktowali w Waszyngtonie z prezydentem związku, przedstawiając mu rozpaczliwe położenie Towarzystwa stalowego w Missisipi. Oświadczyli, że trust stalowy, uznając rozpaczliwe położenie, gotów jest przejąć na siebie Towarzystwo stalowe w Missisipi, pod warunkiem jednakże złożenia przez rząd przyrzeczenia, że w sprawy te mieszać się nie będzie. Przyrzeczenie to od rządu otrzymano i w ten sposób zwycięstwo Watermana było zupełne.

Z jednym tylko czynnikiem przy aranżowaniu tych wypadków nie liczyli się ich sprawcy wcale lub mało, a czynnikiem tym była publiczność, która oddawała im z całem zaufaniem całe swe mienie, ludzie, dla których dolar miał znaczenie nie marki do gry, lecz był niezbędnym środkiem do życia, mali kupcy i przemysłowcy, którzy tych pieniędzy potrzebowali co tydzień dla wypłacania swych należytości i robocizn, robotnicy, którzy potrzebowali tych oszczędności w „czarnej godzinie", bezbronne wdowy i sieroty, dla których pieniądz ten był ochroną przed widmem śmierci głodowej. I ci nieszczęśliwi nie przeczuwali zgoła, że te wielkie finansowe instytucye, które uważali za potężne i trwałe, mogły być za jednym zamachem zdruzgotane przez podstępną grę, niemal zabawę kilku jednostek. I gdy posłyszeli, że banki popadły w trudności i już są oblężone przez tłumy, żądające wypłaty, uwierzyli, że ich groszowi zagraża niebezpieczeństwo, i wielką, szarą masą ruszyli na ulicę Wall Street. Cała dzielnica finansowa roiła się od niespokojnych tłumów, przeczuwających nieszczęście, tak, że oddziały stójkowych mogły utrzymać porządek z największą trudnością.

Pewien bankier scharakteryzował ten ruch temi słowy: „Każdy domaga się teraz gotówki". Zbyt długo obracano na ulicy Wall Street samymi „papierami", dziś żądano pieniędzy i przy tem zrobiono odkrycie, że kasy są puste, pieniędzy niema.

Na to nie byli wielcy finansiści przygotowani; zapomnieli poprostu o publiczności. Ruch począł przybierać rozmiary wielkiej katastrofy, urągającej wszelkim wysiłkom ludzkim, ogłuszającej i przerażającej obserwujących ją z boku.

Wall Street czyniła wrażenie wąskiej doliny, w której tłoczyły się masy przerażonych ludzi w chwili, gdy lawina toczy się już z góry i spaść ma za chwilę w dolinę.

Drżące tłumy stoją lub kręcą się niespokojnie w kółko w oczekiwaniu zbliżającego się z przerażającą szybkością nieszczęścia. Już widzą chmury śnieżnego pyłu, słyszą szum i świst przerażający, pojmują, że za kilka sekund dzieło zniszczenia dopełnionem zostanie.

Gromady ludzkie, stojące przed gmachem trustu Gotham i kompanii trustów Rzeczypospolitej, rosły zatrważająco. I niemal co godzinę słychać było wieści o nowym runie na coraz inną wielką instytucyę finansową.

Kobiety załamywały ręce i krzyczały; mężczyźni stali groźni i posępni, lub żałośnie spoglądający w okna wspaniałych gmachów — grabieżców ich mienia.

Można było widzieć starców zaledwie nogami powłóczących, popłakujących cicho, chorych, których przerażająca wieść z łóżek wyciągnęła, drżących z podniecenia, trwogi i listopadowego chłodu, nie ustępujących stąd przed deszczem ni nadchodzącą nocą.

Run dotknął także kasy oszczędności. W zachodniej dzielnicy objął ogólny alarm także i nieświadomą ludność obcokrajową. Ruch rozlał się chyżo po całym kraju. Nadchodziły już wieści o runie na banki prowincyonalne i naglące prośby banków z zachodu, wschodu i południa, domagające się gotówki z zasobów metropolii. Lecz gotówki nie było.

I oto stawała w coraz jaśniejszem świetle przerażająca pewność, że sprawcom nieszczęścia, tym, którzy burzę rozpętali, wymknęła się najzupełniej władza z rąk. Burza poczęła obejmować także instytucye, na których czele stali oni sami.

Stało się prawdą przysłowie: „Kto wiatr sieje, burzę zbiera".

Wobec istniejącego popłochu nie wystarczało już nawet dwadzieścia pięć procent kapitałów rezerwowych, którymi rozporządzały banki narodowe. Dopieroco ukończone zbiory bawełny i zboża wypompowały setki milionów z banków nowojorskich. Z zagranicy nie można było także dostać pieniędzy tyle, ile było potrzeba. Gdziekolwiek się zresztą zwrócono, okazywało się, że gotówki niema. Ci zaś, którzy zdołali na czas wycofać swe pieniądze, ukrywali je troskliwie we własnych kasach ogniotrwałych lub schowkach.

Rozpoczęły się rozpaczliwe wysiłki ze strony samych aranżerów burzy powstrzymania jej. Bank państwowy wyasygnował sześć milionów dolarów na ratunek najbardziej zagrożonych instytucyj. Ustały na

Zresztą nie jest to bynajmniej najgorszy czyn jego ekscelencyi. Tkwi w tem wprawdzie ukryte żądło, jest to drobna zemsta na Becku i Korytowskim, ale ostatecznie, gdy wielcy się żrą, zarabiają na tem mali. Z zadowoleniem kwituję tę wycieczkę p. ministra skarbu.

Pozwólcie mi tedy, panowie, powrócić do jego zapewnień, że rozporządza większością. Właśnie w tym momencie, gdy p. Biliński z taką pewnością siebie mówił odnośnie do swojej przyszłości o większości tej Izby, właśnie w tym samym czasie dało się publicznie słyszeć głośne szemranie o rozdwojeniu w większości rządowej. Bomba pękła wczoraj po południu, gdy rozeszła się wiadomość, że

drogi wodne wpadły do wody

(Wesołość), że ustawa ma zostać podeptana za poradą i pomocą rządu i jednego ciała ustawodawczego, Izby panów. Podpis, sankcya cesarza ma zostać zlekceważona razem z wolą większości tej Wysokiej Izby, razem z wolą większości Izby panów z przed lat dziesięciu! Ustawa ma przestać istnieć i obowiązywać, chociaż nie stworzono innej w jej miejsce.

Jak ma się sprawa z ustawą o budowie dróg wodnych z 11 czerwca 1901 r.?

Miano zbudować pewne trasy przepisane w ustawie, Dunaj, Odrę i Wisłę miano połączyć kanałem spławnym, Łabę i Wełtawę miano zregulować, następnie w drugim okresie budowy po r. 1912 miano przeprowadzić połączenie Wisły z Dniestrem, a zarazem połączenie Wiednia z Wełtawą. Myśl przewodnia ustawy o budowie dróg wodnych była sama w sobie wielką myślą gospodarczą; kraj śródlądowy, jakim jest północna i wschodnia Austrya, musi szukać jak najtańszych dróg komunikacyi. A te najtańsze drogi komunikacyi, zwłaszcza dla produktów masowych, nie dadzą się pomyśleć inaczej, jak w formie dróg wodnych. Te drogi wodne mają wybitne znaczenie gospodarcze, przemysłowe, cywilizacyjne dla rozwoju całych krajów i prowincyj. Pomysł tych tanich środków komunikacyi był płodny, przynosił z sobą nadzieje rozwoju ekonomicznego do najodleglejszych krajów. Także i tam, gdzie nie było przemysłu, gdzie inne środki komunikacyi, jako zbyt drogie, nie dały rezultatów, powstała myśl, że drogi wodne dla tych okolic mogą mieć i będą miały jak najdonioślejsze znaczenie.

W Galicyi zachodniej mamy zagłębie węglowe, które kryje w swem łonie niezmierne bogactwo węgla; znawcy oceniają je na miliardy i miliardy doskonałego węgla. Jakkolwiek z bardzo wielką trudnością, jednak rozszerzył się rewir węglowy zachodnio galicyjski, powstały nowe kopalnie, ciążenie wielkiego kapitału w kierunku górnictwa w tych okolicach coraz bardziej się ujawniło, nowe fabryki powstały w okolicy Chrzanowa i Krakowa — i wszystko to pozwala mieć nadzieję, że urzeczywistnienie pomysłu dróg wodnych, że spełnienie przepisów ustawy podniesie ten kraj na wyższy poziom. Całe miasta urządziły się w tym kierunku, zregulowano rzeki pod pewnym kątem widzenia i odpowiednio do pewnego celu, a celem tym była budowa kanału spławnego Wiedeń-Kraków.

Nie jest też prawdą, co w tej Izbie mówili zwyciężeni przeciwnicy ustawy o drogach wodnych, jakobyśmy nie mieli pieniędzy. Ustawa o drogach wodnych została w roku 1901 uchwalona i sankcyonowana, a w r. 1902 przeprowadzono i ukończono operacyę kredytową celem dostania 250 milionów. — Z tych 250 milionów miano zużyć 75 milionów na regulacye rzek, aby zregulowane rzeki na przestrzeni kanału zaopatrywały kanał w wodę. Reszty pieniędzy, a więc 175 milionów miano użyć na budowę kanału Wiedeń Kraków, ewentualnie także na uspławienie Wełtawy i Łaby w pierwszym okresie budowy do r. 1912. Przystąpiono też poważnie do pracy. W r. 1902 powołano do życia przyboczną radę kanałową, dyrekcyę budowy dróg wodnych utworzono w r. 1903 w Wiedniu, potem ekspozyturę w Pradze i w r. 1905 w Krakowie. Przyjęto do służby małą armię fachowców i urzędników. Roboty rozpoczęto i istniała prawie pewność, że w r. 1904 nastąpi pierwsze pchnięcie łopaty i wielkie dzieło się rozpocznie. Ale w r. 1905 podniósł zarząd wojskowy żądanie nowoczesnych armat i ówczesny minister skarbu Böhm Bawerk musiał przeszło 400 milionów dostarczyć militaryzmowi. I wtedy rządowi ani się już nie śniło rozpoczynać budowy dróg wodnych i uspławienia rzek. Odtąd minęły lata, a corocznie ja byłem tym, który nalegał na wykonanie ustawy. Wbrew Kołu polskiemu, wbrew nieboszczykowi br. Dzieduszyckiemu, który bar. Gautschowi w r. 1905 wyraził zaufanie, zmusiłem Izbę do zajęcia się tą sprawą. A w międzyczasie nie było ani jednego członka Koła polskiego, któryby w życiu politycznem nie obnosił się z ideą budowy kanałów.

Każdy, kto to rozumiał albo i nie rozumiał, chwalił się i żył w nadziei, że kiedyś będzie inaczej, przynajmniej w Galicyi zachodniej, gdzie nareszcie nastąpi wydobywanie bogactw naturalnych, gdzie przystąpią do stworzenia produkcyi przemysłowej. Rady miejskie upominały się o wykonanie ustawy o budowie dróg wodnych, ciągle budzono ze snu nieczynną biurokracyę, która tak silnie tkwiła w więzach militaryzmu, a wreszcie przed dwoma laty, w r. 1908, gdy postawiłem w tej Izbie wniosek nagły, Izba po gwałtownej dyskusyi między posłem Steinwenderem a nami uchwaliła większością dwóch trzecich głosów wezwać rząd, aby najpóźniej 1 kwietnia 1909 (Słuchajcie!) rozpoczął budowę kanałów.

Była to większość dwóch trzecich i doprawdy nie była to jedna z tych rezolucyj, którą można bez żadnych następstw rzucić do kosza. Tymczasem rozbudziły się pod wpływem powszechnego prawa wyborczego siły społeczne, a ludność zaczęła dopytywać się, co posłowie przynoszą do domu. Ludność nie może przecież czuć się szczęśliwą z powodu, że bar. Battaglia chowa do kieszeni 30.000 K jako członek Rady zawiadowczej towarzystwa „Austria“; ludność nie może przecież czuć się zadowoloną z tego, że dr Starzyński zagarnia kilka tysięcy koron z „Anglobanku“ albo z towarzystwa „Schodnica“. To, moi panowie, nie wystarcza.

Ludność chce wykonania ustawy

i ma prawo tego żądać, a żadna Izba panów i żaden rząd nie mają prawa złamać tej ustawy. (Żywe brawa i oklaski). Powiadam, że leży to nietylko w interesie ekonomicznego podniesienia kraju; jest to nietylko w wybitnym interesie politycznym Koła polskiego, żeby kanały były budowane, lecz leży to także w interesie tego konserwatywnego rządu, żeby opinia publiczna nie przyzwyczaiła się do tego, że uchwalone i przez cesarza sankcyonowane ustawy nie potrzebują być wykonane. Żaden minister i żadne oportunistyczne zastanowienie się nie są w stanie osłabić czy złamać siły tej ustawy. To niech sobie zapamięta rząd, który jest powołany do strzeżenia istniejących ustaw. (Potakiwania). Pieniądze na budowę kanałów są i nawet więcej, niż rząd żądał, bo przybyło $12^1/_2$ procent dodatków uchwalonych przez sejmy. Mieliśmy na cele budowy dróg wodnych 185 milionów po odciągnięciu strat na kursie i t. d. i po odtrąceniu około 24 milionów dodatków sejmowych z wyjątkiem Śląska; jest to suma wystarczająca zupełnie na potrzeby pierwszego peryodu budowlanego do r. 1912. Powiadam: zupełnie wystarczyłaby, ponieważ dotąd wydano tylko następujące kwoty cząstkowe: na utrzymanie dyrekcyi dla budowy dróg wodnych 7,771.000 K, a na roboty już dokonane albo zamówione wydano $71^1/_2$ miliona koron. Zatem prace biurowe i właściwe roboty budowlane kosztowały 79 2 milionów, tak że dziś powinnibyśmy mieć do dyspozycyi przeszło 100 milionów, które na pierwszy peryod budowlany, a szczególnie na bieżący i na przyszły rok w zupełności wystarczyłyby.

Kto jednak tak myśli, ten rachuje bez

militaryzmu i bez jego przyjaciół i jego gorących wielbicieli

w Izbie panów; ci podnieśli tam rzekomą prawdę, że w pierwszym peryodzie budowy musi się wydać 530 milionów, a w drugim, t. j. do r. 1920, jeszcze 572 milionów, razem zatem 1200 milionów. Jeżeli się zliczy wszystko, co ma w przeciągu 20 lat być wydane i jeżeli rzeczywiście już wydano 70 milionów, a jeżeli już teraz mówi się o 1200 milionów, to jest to znany środek odstraszający. Jeżeli zliczymy ile ministrowie na tej ławie zużyli w przeciągu 50 lat, doszlibyśmy do wielu, wielu milionów.

Poseł dr **Diamand:** A jaką to ma wartość?

Poseł **Daszyński:** Nie pytam się nawet o to. Naturalnie, że narobionoby nam wielkiego strachu, gdybyśmy chcieli razem zliczyć peryod 20 lat. To jest czysta blaga. Nikt nie wie, ile będzie kosztowało połączenie Wisły z Dniestrem; nikt nie wie, ile będzie kosztował kanał Dunaj-Wełtawa, ale zestawia się długie kolumny cyfr, dodaje się te kolumny i ma się „argument“ dla głupców.

Poseł dr **Diamand:** Jak można być tak niegrzecznym wobec rodaków!

Poseł **Daszyński:** Zobaczymy, nie będziemy przecież potrzebowali długo czekać.

Teraz, proszę panów, powołuję się na rezolucyę Izby panów. Pytam się, jakiem prawem ministrowie jawią się urzędownie na obradach komisyi Izby panów (bardzo słusznie!), kiedy budżet, nad którym my tu obradujemy, jeszcze nie jest załatwiony? (Żywe brawa i oklaski). Ci ludzie, osiwiali na wysokich stanowiskach urzędniczych, ci ludzie, rozprawiający zawsze o powadze prawa (Potakiwania), ci ludzie nie zachowują nawet formalności przepisanych przyzwoitością (Potakiwania).

Albowiem oni usiłują wykonywać swą kompetencyą przedwcześnie; zawcześnie, powiadam, gdyż jest to komiczne „robienie się ważnem“ ze strony Izby panów, jeżeli nie można czekać, aż my załatwimy się z budżetem i jutro jej go przedłożymy. Dokąd to zaprowadzi, jeżeli dwie Izby będą równocześnie obradować nad tą samą ustawą w obecności ministrów? (Potakiwania). Do czego to doprowadzi? Czy jest to usłużność wobec rządu, czy jest to „robieniem się ważnymi“ ze strony pojedynczych członków Izby panów? Podnoszę to ostrzeżenie i proszę ministrów, aby na przyszłość nie brali udziału w tej nieformalności, gdyż na coś podobnego sobie nie pozwolimy.

Panowie! Na takiej nieformalnej naradzie tej niby — komisyi dały się słyszeć głosy p. Skenego i p. Baernreithera, iż Izba panów nie ma zamiaru respektować tej ustawy. Izba panów, jakkolwiek to dziwnie brzmi, zbuntowała się! I natychmiast rząd stanął po stronie pp. Skenego i Baernreithera.

Poseł dr **Diamand:** Albo odwrotnie!

Poseł **Daszyński:** Albo odwrotnie. To jest wszystko jedno, oba te czynniki trzymają teraz z sobą przeciwko nam. Pytam się jednak rządu: Gdzie miał oczy, żeby nie uchwalone rezolucye Izby panów, lecz żądania ludzi prywatnych tak szybko uwzględniać, kiedy tu komisya budżetowa prawie jednogłośnie uchwaliła rezolucyę, która rządowi wyznaczyła zupełnie inną drogę?

Jeżeli rezolucya p. referenta Mastalki, która brzmi jasno i prosto (czyta): „Wzywa się rząd, aby przystąpić bez dalszej zwłoki do budowy kanału Dunaj Odra-Wisła w dolnej Austryi, na Morawach i w Galicyi ze środkami pieniężnymi, przyznanymi ustawowo na pierwszy okres budowy aż do 1912 r. na tych przestrzeniach, na których na podstawie dotychczas przeprowadzonych komisyj politycznych rozpoczęcie budowy jest możliwem“ — rezolucya, która w imieniu trzech a właściwie czterech wielkich krajów — gdyż wchodzi w grę jeszcze druga część o regulacyi i kanalizacyi środkowej Łaby w Czechach, — postawioną została, która w interesie północnej i wschodniej części Austryi, w interesie krajów, obejmujących największą część ludności Austryi, krajów najbardziej

---

chwilę walki partyjne i wzajemne nienawiści; największych wrogów połączyło niebezpieczeństwo. Waterman stanął na czele akcyi ratunkowej, stał się istotnym władcą, królem, z nieograniczoną władzą nad światem amerykańskich finansów. Nawet rząd oddał się pod jego władzę. Prezydenci najpotężniejszych instytucyj, dyrektorowie banków stali u jego drzwi, żebrząc o posłuchanie, drżąc z trwogi jak dzieci. Nawet tacy, jak Wyman i Hegan, nieugięci i dumni, poddali się rozkazom Watermana.

O wszystkich tych wypadkach donosiły dzienniki. Lecz poprzednie, dawniejsze rozporządzenia Watermana, te właśnie, co rozpętały burzę, pokrywała tajemnica. Nikt o nich nie wiedział, nikt nie miał cienia podejrzenia. A obecnie całe tłumy reporterów biegały za Watermanem, oblegały dzień i noc jego biuro, podchwytywały każde jego słowo, następowały mu na pięty i ogłaszały publiczności szumne artykuły o tym „wytrawnym weteranie, który się zerwał, ażeby ostatni rozpaczliwy podjąć bój o całość, cześć i kredyt zagrożonej materyalnie ojczyzny“.

Oczy całego narodu utkwione były dziś w Watermana. Kapitałami banków rządowych on rozporządzał i rozdzielał je wedle swej woli. Trzydzieści dwa miliony dolarów przelano w ten sposób z kas rządowych do kas zagrożonych banków akcyjnych i trustów. W tym czasie niebezpieczeństwo wiszące nad jednostką było niebezpieczeństwem wszystkich i nikt nie mógł się w tej chwili odosobnić. Waterman stał się despotą absolutnym, okrutnym.

Gdy pewien dyrektor banku niezagrożonego ogólnym runem oświadczył, że zamierza się odosobnić ze swym bankiem i burzę przeczekać, nie biorąc udziału w ogólnej akcyi, rzekł doń Waterman:

— Jeżeli pan to uczynisz, otoczę pana takim murem, że pan z poza niego nigdy już nie wyjdziesz.

Bankier uległ natychmiast i oddał miliony swego banku do dyspozycyi Watermana.

Punktem, naokoło którego wrzała najgorętsza walka, było Towarzystwo trustów Rzeczypospolitej. Było ogólnie wiadomem, że upadek tej instytucyi byłby stratą do niepowetowania.

Tłumy ludzi, żądających zwrotu swych depozytów, zwiększały się z każdą godziną, kasy zaś banku wypróżniły się rychło. Uciekano się do różnych kruczków, zwlekano z wypłatą, kwestyonowano czeki i w ten sposób usiłowano przewlec nieco wypłaty, by zyskać na czasie i doczekać się nadejścia gotówki.

Miejskie kasy oszczędności zamknęły wypłaty solidarnie, powołując się na prawnie zastrzeżony im przywilej wypłaty wkładek za sześciodniowem wypowiedzeniem.

Dzienniki wzywały do zaufania i pocieszały publiczność. Nawet ulicznym roznosicielom gazet i przekupniom nie wolno było wykrzykiwać głośno po ulicach, ażeby ogólnego zdenerwowania krzykiem swym nie powiększały. Oddziały konnej policyi przeciągały wciąż przez ulice i nie dopuszczały do tamowania ulicznego ruchu przez gromadzące się wciąż tłumy ludności.

We czwartek panika doszła do zenitu. Wall Street wyglądało jak jeden olbrzymi kondukt pogrzebowy. Ludzie biegali tu i tam, bez czapek i bladzi z przerażenia. Na korytarzach gmachu giełdy zaledwie odważano się oddychać, tak było cicho i grobowo. Ruch handlowy stanął zupełnie. Nie można było znikąd ni jednego dolara pożyczyć. Procenty podskoczyły na sto pięćdziesiąt i dwieście od sta. Lecz nawet na tysiąc procent większej sumy dostać było niepodobna.

Maklerzy w gmachu giełdy spoglądali na siebie zrozpaczeni i bezradni. Takich czasów, jak te, nie pamiętano.

Przez cały czas rząd odmawiał swej pomocy giełdzie, wychodząc z założenia, że graczów nie należy oszczędzać. Nadszedł wkońcu moment, że groźba zamknięcia zawisła nad gmachem giełdy, a tem samem i groźba ruiny nad tysiącami firm, groźba upadku ruchu handlowego w kraju. Jak bomba wpadła w ten chaos przerażenia wiadomość, że giełda w Pittsburgu została właśnie zamknięta. Wówczas runęli magnaci finansowi jeszcze raz ławą do biura Watermana. I znów popłynęły nowe miliony z kas rządowych do kas bankowych, do dyspozycyi Watermana. Rozniosła się po mieście wiadomość, że on sam dwadzieścia pięć milionów dolarów rzuca na rynek po dziesięć procent od sta.

Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Maklerzy skakali z radości po korytarzach gmachu giełdy, a radość ich przeniosła się wnet na ulicę, między tłumy, które pociągnęły przed pałac Watermana, wznosząc na jego cześć okrzyki.

Allan obserwował te wypadki z dnia na dzień, z godziny na godzinę. I doczekał się wreszcie tego, że przechodząc przez Wall Street mimo pałacu Watermana, widział krzyczące z radości tłumy i śpiewające na jego cześć.

Odwrócił się i poszedł w przeciwną stronę, czując w sercu chłód i gorycz w ustach. Czyż można było wyobrazić sobie dosadniejszy przykład tragicznej ironii losu, jak ten, którego był świadkiem. Oto człowiek, jedynie za całą tę burzę, za cierpienie i lęk tysięcy ludzi odpowiedzialny, jedyny sprawca wypadków dni ostatnich, opiewany dziś i czczony przez cały kraj jako dobroczyńca, który odwrócił od tysięcy ludzi niechybnie zagrażającą im katastrofę!

Czyż możnaby znaleźć bardziej odstraszającą ilustracyę wyrafinowanego egoizmu i samowoli, z jaką potentaci, władcy tej metropolii przywykli za nos wodzić tę ślepą i bezbronną ludność?

(Dalszy ciąg nastąpi).

obciążonych podatkami, krajów najważniejszych w państwie, jeżeli taka rezolucya dla poparcia uchwalonej ustawy, która przez winę i zaniedbanie rządu nie została przeprowadzoną, jeżeli taka rezolucya, rozporządzająca środkami pieniężnymi, które ustawowo uchwalono i przeznaczono, w komisyi budżetowej uchwalona została i, spodziewam się, także w pełnej Izbie uchwaloną zostanie, to gwiżdżę na panów Skenego i Baernreithera (Żywe brawa i oklaski), to nie obchodzi mię zupełnie prywatne zdanie tych dwóch jegomościów, a rząd nie ma prawa liczyć się z tem prywatnem zdaniem i lekceważyć uchwał Izby i pozytywnych ustaw! Dosyć już tej okrutnej igraszki, dosyć zwodzenia, dosyć publicznego, oficyalnego oszustwa! (Żywe brawa i oklaski).

Tak się miała sprawa dziś rano, kiedy p. minister skarbu wskazał dumnie na swą większość i imputował tej większości, żeby bez wszelkich względów przyzwoitości przeszła do porządku dziennego nad ludem, który ma zostać opodatkowanym. Cóż na to ta większość? Ponieważ milczy, odpowiadają za nią gazety, a te gazety, „Neues Wiener Abendblatt“ i „Neue Freie Presse“, uspokajają większość i rząd, że Koło polskie w każdym razie będzie głosowało za rządem, za budżetem. W każdym razie! — „Neues Wiener Abendblatt“ pisze: „Dopiero po piątku przyjdą ewolucye, — ewolucye, proszę panów, w takiem położeniu! — które mogą sytuacyę zaostrzyć. A „Neue Freie Presse“, organ rządowy, naigrawa się jeszcze: „Idea dróg wodnych była tak piękna, więc też pozostanie; idei nie można się wyrzec; nale żałoby tę ideę zachować, — tylko kanałów nie należy budować!“

Czyż w Kole polskiem są tacy idealiści, że tylko tę piękną ideę ocalili dla siebie ze skarbu myśli Koerbera? Podczas gdy inni jako zdobycz unieśli namacalne fakta, podczas gdy inni mają koleje alpejskie, podczas gdy Czesi mają nawet dwie rzeki zregulowane, — czyż Koło polskie tylko ten puch, to *imponderabile* uratowało? Nie wiem,

jak daleko pójdzie cierpliwość wyborców Koła polskiego,

ale byłoby to nader smutną rzeczą, gdyby można miliony ludu przez całe dziesięciolecie tak wodzić za nos, jak Koło polskie ustawą o drogach wodnych i swoim rządem lud za nos wodziło. Żadna polityka nie byłaby już możliwą, tę masę należałoby uznać za zupełnie niedojrzałą pod względem politycznym i ekonomicznym, gdyby coś takiego, o czem czytamy w gazetach, było możliwem za zgodą Koła polskiego.

Cóż więcej mają wam wyrządzić, moi panowie? Jakie jeszcze szkody mają zostać krajowi wyrządzone, ażebyście politykę odpowiedzialności zaczęli prowadzić także wobec rządu? Jakże to możliwe, że każdy z góry spokojnie powiada: Polacy popierają każdy rząd (die Polen, die sind für jede Regierung zu haben)!

Powiadają: nie zadarmo oszukują kraj, nie zadarmo dadzą się politycznie unicestwić, — to to przecież będzie konsekwencyą. A cóż takiego można wam ofiarować? Wszak tych 110 milionów, które rząd ma jeszcze do rozporządzenia, są już przecie uchwalone na pierwszy okres budowy, nie wolno ich użyć na inne cele, jeżeli chcecie wogóle być stronnictwem politycznem, czynnikiem politycznym. Więc cóż możecie dostać?

Szepczą, że elementy agrarne w Kole polskiem — jest to przecie obecnie, jak wiadomo, upaństwowiony agraryzm (Głosy: Bardzo trafnie!), upaństwowienie kosztowało 2 miliony koron, które na sanacyę

skrachowanego Banku parcelacyjnego

pożyczył rząd, — szepczą tedy, że agrarne wpływy są tu czynne, że bylibyście w stanie rzucić ustawę na pastwę i że macie otrzymać z ręki rządu jakieś **odszkodowanie w formie jakiegoś podarunku, jakiejś jałmużny dziadowskiej!**

Panowie! Rząd nie może robić osobistych podarunków — nieprawdaż? Nie może on przecie panom X i Y z Koła polskiego wsunąć do kieszeni 100.000 K — nieprawdaż?

Poseł **Modraczek:** Dlaczegóżby tego nie mógł?

Poseł **Daszyński:** Byłoby to czasem niebezpieczne i dla dającego i dla biorącego. A więc komu da rząd podarunki na odczepne? **Sejmowi!**

I znowu mamy ten sam stosunek, co przy podatku wódczanym. W sejmie siedzi przecie „familia“, książę taki a taki, hrabia taki a taki, baron taki a taki, a oprócz tego parę nadwornych żydków i parę łyków miejskich. Inni stanowią znikomą mniejszość.

Gdyby taki sejm obdarowano, krzyk oburzenia rozległby się w miastach i po wsiach całej Galicyi zachodniej, gdyż dowiedzianoby się w takim razie, że **zamiast dróg wodnych doprowadzono do skutku jeszcze jedną korupcyę w kraju** (Żywe brawa i oklaski), dowiedzianoby się, że zamiast pozytywnej ustawy usadowiła się tu w tej Izbie na ławie ministeryalnej samowola pod komendą militaryzmu!

Nie bierzcie panowie lekko kwestyi ustawy kanałowej! My zrobimy w miastach może najświetniejszy interes agitacyjny, jeżeli poświęcicie ustawę kanałową, a tu w Izbie będą drwili z Koła polskiego, które się tak łatwo daje zbyć niczem. Będą was lekceważyli, będą bardzo często przechodzili do porządku dziennego nad interesami kraju, który reprezentujecie i będą mieli do tego prawo, bo takiej próby obciążenia, jaką jest obecnie dla Koła polskiego sprawa dróg wodnych, żaden klub spokojnie nie wytrzyma! Musi on strzedz stanowiska odpowiadającego interesom kraju. Jeżeli jednak jesteście lokajami rządowymi za wszelką cenę, jeżeli was żadym policzkiem nie można odstraszyć od zrywania się ze swych miejsc na każde skinienie rządu, — w takim razie historya was tymi policzkami wygna z publicznego życia kraju i będzie miała prawo, bo tacy tchórze, którzy się dają tak traktować i wszystko to przyjmują spokojnie, zasługują na to, **żeby ich batem wypędzono z polityki krajowej!** (Oklaski). Tu nie wystarczy kiwać palcem w bucie, tu trzeba będzie działać, tu będziemy was mieli pod kontrolą, jeżelibyście wy sami nad sobą tej kontroli nie mieli, jeżelibyście dla mniejszości Koła i dla własnego tchórzostwa, które w tej Izbie na tych waszych ławach jest już tradycyjne, mieli zdradzić sprawę kanałową!

Nie macie wiele do stracenia, wasz Głąbiński ocalał na tem politycznem pobojowisku przedziurawiony. Był on, proszę panów zmuszony bronić swego osobistego honoru, co się jeszcze nie zdarzyło żadnemu prezesowi Koła polskiego! **W waszych szeregach siedzą ludzie, których miejsce oddawna w kryminale!** (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!).

Wskazałem na nich palcami, wiecie, kto to jest! Wymieniłem ich nazwiska, a panowie jesteście w głębi swego sumienia jak najzupełniej przekonani o prawdziwości moich danych! (Poseł dr Loewenstein przerywa). Pan znasz nazwisko **Stohandla,** panie doktorze! Pan wiesz, co mam na myśli!

Panowie! Niewiele już macie do stracenia. Ale coś jeszcze do stracenia pozostaje: zaufanie oszukanych mas wyborców. Skoro to zaufanie stracicie, — wtenczas będzie wasz koniec, panowie, a jest rzeczą pewną, że to zaufanie stracicie w bardzo wielkiej mierze, jeżeli po męsku nie staniecie i nie powiecie: Z najważniejszymi interesami gospodarczymi nie pozwolimy nikomu igrać zuchwale, choćby to był cesarski minister! Jeżeli przy tem obstawać nie będziecie, żeby gospodarcze odrodzenie kraju i na tem polu umożliwić, w takim razie pytam was: Po co tu siedzicie? Aby aż pod niebiosy śmierdzieć swą polityką lokajów rządowych? (Żywe brawa i oklaski).

Prezydent dr **Pattai:** Panie pośle, nie mogę dopuścić,... (Ponowne oklaski dla Daszyńskiego. — Okrzyki: Niech żyje Daszyński!)... żeby innych posłów w taki sposób atakowano. O ile słyszałem, wyraziłeś się pan w obraźliwy sposób; dlatego muszę pana przywołać do porządku.

Poseł **Daszyński:** Pardon, proszę o wybaczenie. Ubolewam rzeczywiście nad tem wyrażeniem. Był to tylko źle dobrany obraz.

Panowie! Wszak zapłaciliście już dawno za te kanały; głosowaliście za rządem właśnie w ubiegłem dziesięcicleciu tak często, daliście rządowi w ubiegłem dziesięcioleciu tyle miliardów z kieszeni podatników, że już hojnie zapłaciliście i przepłaciliście cenę tych dróg wodnych, to jest tego fragmentu dróg wodnych, który ma być przeprowadzony na naszem terytorym przez polski Śląsk i Galicyę zachodnią aż do Krakowa, tych 100 milionów, które ten fragment wedle najwyższego oszacowania dyrekcyi dróg wodnych ma kosztować. I byłoby to rzeczą nad wyraz smutną, gdybyśmy nie potrafili szerszym masom ludu wytłómaczyć, ile ten lud już zapłacił i jak ma za swoje pieniądze zostać oszukanym.

Nie potrzeba mi ostrych słów, dziękuję p. prezydentowi, że mi na to zwrócił uwagę, żebym ostrych słów nie używał. Sprawa sama krzyczy w niebogłosy! Nikt nie został tak pokrzywdzonym, jak właśnie mój kraj. Inni dostali regulacye rzek, inni najlepsze linie kolejowe, inni koleje górskie, które nic nie przynoszą, a strasznie dużo kosztowały, inni drą pasy z państwa, to jest, bierze się wymagane pieniądze z kieszeni podatników, a tylko my, najubożsi, mieszkańcy kraju, który nie jest w stanie wyżywić swej ludności przez cały rok, który patrzeć musi na to, jak z jego otwartych ran płynie krew w formie strumienia wychodźców, tylko my, przedstawiciele takiego kraju, nie dostaliśmy nic!

Nie chcę panów dręczyć cyframi, ale przyjrzyjcie się następującym cyfrom: Z 71 milionów wydano 50,611.000 K na regulacyę rzek czeskich, — 99 procent sumy wydano, tak że nie zostało ani pół miliona na te trzy lata. A ze 100 milionów, które przypadają na połączenie Krakowa z Boguminem, wydaje się $13^1/_2$ milionów koron na regulacyę Wisły, to znaczy na ochronę Krakowa przed powodzią. Poza tem ani halerz więcej nie przypada na nasz kraj!

Zrobiono to planowo i celowo, że właśnie uczyniono to Kołu polskiemu, którego prezes swojego czasu wyraził uroczyście zaufanie rządowi Gautscha.

Jeżeli panowie nie potraficie robić polityki, to ustąpcie! Nie będzie wam to za złe wzięte, jeżeli na czele stanie kto inny, kto będzie miał sztywniejszy kark niż p. Głąbiński i jego przyjaciele partyjni. Ale to jedno zważcie, panowie, że w najbliższym czasie nasza cierpliwość będzie wystawiona na próbę; będziemy widzieli, czy potraficie bez kanałów lecieć za rządem jak pieski i jak lokaje! Nie jestem dziś jeszcze tego pewny, nie wiem, co dziś uchwaliliście i co się jutro stanie.

Poseł dr **Staniszewski:** To, co pan tu mówisz, postanowiliśmy już przed dwiema godzinami.

Poseł **Daszyński:** Zobaczymy to, — na razie będziecie jak pieski na sznurku głosowali za trzeciem czytaniem budżetu.

Poseł dr **Staniszewski:** A zatem jest to spóźnione kazanie.

Poseł **Daszyński:** Zdaje mi się, że wobec was żadne kazanie nie jest spóźnione!

Poseł dr **Diamand:** Albo wszystkie są spóźnione!

Poseł **Daszyński:** Albo wszystkie. Dlatego powiadam jednakowoż: Tego jednego nie wolno wam spuścić z oka, żeście tu na tych ławach za budową dróg wodnych wciąż głosowali w r. 1901, a także w r. 1905 i w r. 1908 i w komisyach budżetowych. Dlatego też mamy prawo żądać, żebyście nas w tej sprawie nie zdradzili. Czekamy z niepokojem w sercu na rozstrzygnięcie, jakie w Kole polskiem padło...

Poseł dr **Diamand:** ...i padnie!

Poseł **Daszyński:** ...może i padnie, albo wiem okaże ono, czyśmy dobrze uczynili, oszczędzając was dotąd, i czy w przyszłości nie będzie naszym najświętszym obowiązkiem narodowym zwalczać was! (Żywe brawa i oklaski).

Żale o rezolucyę.

Od szeregu lat zakorzenił się w parlamencie austryackim zły zwyczaj wnoszenia tak olbrzymiej ilości rezolucyj do budżetu, że pojedyncza rezolucya utraciła przez to wszelką realną wartość. Latami całymi uchwala komisya budżetowa i pełna Izba pewne rezolucye, których nikt nie wykonuje i o które nikt się nie troszczy po ich uchwaleniu.

Z głosowania nad rezolucyami uczyniono pustą demonstracyę, aby potem oszukiwać wyborców, że się taką a taką rezolucyę wniosło i wypełniło swój obowiązek poselski.

Pomiędzy 600 rezolucyami, któremi tego roku obdarzyli posłowie parlament (w tem samych czeskich rezolucyj było przeszło 200), znajdowała się jedna, którą postawił czeski agraryusz poseł Stanek. Treścią jej było wezwanie do rządu, aby dał 100.000 koron subwencyi Towarzystwu imienia Komenskiego, które utrzymuje w Wiedniu szereg czeskich szkół prywatnych.

O przeprowadzeniu takiej rezolucyi w życie nie może marzyć dzisiaj żaden rząd i żaden parlament. Walka narodowościowa tak się zaostrzyła, że nie może być mowy o jakiemkolwiek jednostronnem popieraniu Czechów czy Niemców przez jakiekolwiek ministerstwo.

To też już w komisyi budżetowej głosowali niemieccy socyaliści przeciw, czescy za rezolucyą Stanka, a Polak wstrzymał się od głosowania.

Kiedy socyalistyczna prasa czeska poczęła z tego powodu występować z pretensyami i wyrzutami, wówczas zarząd Związku posłów socyalno-demokratycznych zaczął zastanawiać się nad sprawą szkół mniejszościowych i po długich naradach uchwalił jednogłośnie projekt ustawy dla rozwinięcia i utrzymania szkół mniejszościowych **wszystkich** narodów. Uczynił to także cały Związek.

Polecono tow. Adlerowi wnieść ten projekt podczas debaty budżetowej, a poparli go w tej debacie tow. poseł Tomaszek (Czech) i tow. Daszyński, który zapowiedział, że polscy socyaliści, stojąc na stanowisku wspólnego projektu, nie będą popierali żadnych innych jednostronnych rezolucyj.

Tak się też przy głosowaniu w Izbie stało; polscy socyaliści wstrzymali się od głosowania przy burżuazyjnych wnioskach szkolnych, a głosowali przeciw innym czeskim burżuazyjnym wnioskom, wprowadzającym tylko zamęt i potęgującym szowinizm.

Za to klub socyalistów czeskich wyraża im „zdziwienie“, znajduje ich głosowanie „uderzającem“, oraz rozdaje upomnienia ostre towarzyszom niemieckim i włoskim.

Wobec tych bezpodstawnych rekryminacyj musimy towarzyszom czeskim przypomnieć, że w sprawach narodowych każdy klub ma zupełną autonomię i że oni z tej autonomii najwydatniejszy robią użytek, czego im za złe nie bierzemy.

Następnie przypominamy, że razem z nimi i z wszystkimi innymi narodami, reprezentowanymi w Związku, uchwaliliśmy jako podstawę wspólny projekt ustawy o szkołach mniejszościowych, co nam, socyalistom, wystarcza i zwalnia od zajmowania się demagogią p. Stanka.

Dlatego sądzimy, że polscy posłowie, dokumentując międzynarodowe stanowisko Związku i dążenie do zabezpieczenia szkół mniejszościowych dla wszystkich narodów, postąpili zupełnie poprawnie i na zarzuty czeskich towarzyszów nie zasłużyli.

Musimy zatem upraszać czeskich towarzyszów o uspokojenie się i zaniechanie bezpodstawnych manifestacyj, podkopujących międzynarodową solidarność robotniczą, ważniejszą dla nas, niż rezolucya czeskich demagogów.

Wschodnio-śląska konferencya zawodowa.

Długo trwało, zanim towarzysze nasi na Śląsku cieszyńskim zdecydowali się wreszcie wejść w porozumienie z państwową komisyą zawodową, aby utworzyć osobną komisyę zawodową.

Dopiero kiedy zachodni Śląsk w dniu 1 maja b. r. uchwalił wprowadzenie u siebie w życie osobnej komisyi, została sprawa i dla wschodniego Śląska również w połowie przesądzoną.

Kiedy w początkach maja konferencya polityczna P. P. S. D. w Cieszynie uchwaliła zwrócić się do centralnej komisyi związków zawodowych z prośbą o zwołanie wschodnio-śląskiej konferencyi zawodowej, sprawa stała się aktualną.

Dnia 26 czerwca b. r. zebrała się ta konferencya zawodowa w Boguminie w sali hotelu „Austrya“. Uprawnionych do głosowania było 91 towarzyszów, w tem 3 posłów, Daszyński, Cingr, Kunicki, 75 delegatów kół miejscowych i 13 reprezentantów organizacyj zawodowych. Reprezentowanych było 10.000 zorganizowanych robotników. Poniżej przytaczamy

uchwały konferencyi:

Wschodnio-śląska konferencya zawodowa uchwala:

1. Ma być wybrana komisya zawodowa dla Śląska wschodniego z siedzibą w Cieszynie składająca się z 12 członków, 5 zastępców i 3 rewizorów.

W siedzibie urzędowania sekretaryatu zawodowego tworzy się z 7 członków komisyi zawodowej ściślejszy komitet zawodowy w celu załatwiania bieżących spraw. Reszta komisyi wybiera się z rozmaitych miejsc wschodniego Śląska.

2. Wybrana komisya zawodowa ma jak najprędzej, najpóźniej do dnia 1 sierpnia 1910 zorganizować sekretaryat zawodowy w Cieszynie; w tym celu ma ona w porozumieniu z komisyą zawodową państwową w Wiedniu i komisyą zawodową w Morawskiej Ostrawie wybrać odpowiedniego sekretarza i poczynić

wszystkie potrzebne kroki przygotowawcze.

3. W sprawach zawodowej agitacyi i organizacyi, odnoszących się do Śląska wschodniego i do północno wschodnich Moraw, postępuje komisya zawodowa Śląska w porozumieniu z komisyą zawodową w Morawskiej Ostrawie. W tym celu mają się odbywać od czasu do czasu wspólne posiedzenia obu komisyj oraz konferencye sekretarzy zawodowych. Sekretarze obu komisyj mają prawo być obecnymi na posiedzeniach każdej z nich.

W sprawach tyczących się spraw zawodowych całego Śląska powinno nastąpić porozumienie z komisyą zawodową zachodniego Śląska w Karniowie.

4. Organizacye, które posiadają dla Śląska własne sekretaryaty obwodowe lub miejscowe z funduszów własnych kół miejscowych, płacą rocznie od każdych stu członków 6 K, zaś wszystkie inne organizacye płacą po 2 halerze miesięcznie na cele komisyi zawodowej. Nadto należy zwrócić się do centralnych związków, które są na Śląsku zainteresowane, z prośbą o wydatne subwencye aż do czasu, dopóki dochody z powyższych źródeł nie wystarczą na pokrycie potrzeb sekretaryatu.

5. W celu skutecznego wspólnego działania ze wszystkiemi organizacyami Śląska wschodniego i północno-wschodnich Moraw mają organizacye wybrać mężów zaufania, których nazwiska i adresy, jakoteż zmiany adresu niezwłocznie mają być podawane do wiadomości komisyi w Cieszynie i Morawskiej Ostrawie.

6. Komisya jest odpowiedzialna za swe uchwały przed odnośną konferencyą i przed państwową komisyą zawodową.

7. Konferencya zawodowa wschodniego Śląska odbywa się co dwa lata.

Na życzenie połowy organizacyi musi komisya zawodowa zwołać konferencyę i wcześniej.

Każde koło miejscowe i każde stowarzyszenie, należące do komisyi zawodowej państwowej, ma prawo wysyłać na konferencyę na każde 200 członków jednego delegata. Na ułamki wyżej 100 członków wypada jeszcze 1 delegat. Prócz tego biorą udział w konferencyi: członkowie komisyi zawodowej i jej kontrolorzy, sekretarz komisyi zawodowej, oraz sekretarze poszczególnych związków i redaktorzy pism zawodowych z prawem głosowania.

8. Regulamin swój wypracowuje komisya zawodowa wschodniego Śląska na pierwszem posiedzeniu. Zatwierdza go komisya zawodowa państwowa.

Przeciwko tym uchwałom postawił tow. Pergel, sekretarz zawodowy z Ostrawy, wniosek, żeby całą sprawę oddano komisyom zawodowym cieszyńskiej i ostrawskiej, a konferencya aby się nie oświadczała za osobną organizacyą.

Za wnioskiem głosowało 9 delegatów, przeciwko 80, wniosek upadł.

Wniosek tow. Brdy, aby z okręgu śląskiego wyłączyć cały szereg miast i wsi, otrzymał tylko 7 głosów i upadł.

Wkońcu wybrano komisyę zawodową i zdeklarowano się za solidarnością w walce i organizacyi zawodowej.

Rzeszowskie wybory.

Rzeszów, 22 czerwca.

Wybory do Rady gminnej. — Konsolidacya stronnictw opozycyjnych. — Szwindle wyborcze. — Wypoliczkowanie burmistrza.

W dniu 20 b. m. odbyły się w Rzeszowie wybory uzupełniające dwóch radnych miejskich, z powodu wniesionego przez klikę magistracką protestu przeciw dokonanym przed rokiem wyborom głównym w III kole, przy których opozycya zdobyła jeden mandat bł. p. dra Kahanego a reszta kandydatów magistrackich przeszła bardzo nieznaczną ilością głosów. Na klikę padł strach, założyła protest, a namiestnictwo unieważniło wybór dwóch radnych: dra Wachtla i dra Kahanego. Z tego powodu rozpisano nowe wybory.

Zjednoczona opozycya wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i przekonań politycznych, jako reprezentacya przygniatającej większości wyborców III koła, postawiła na kandydatów tow. dra Pelzlinga i p. Sam. Fetta.

Cała opinia publiczna w mieście liczyła na pewny wybór tych dwóch kandydatów. Najspokojniejsi obywatele i najwięksi wrogowie partyi socyalistycznej, cała inteligencya i t. d. stali się zapalonymi zwolennikami socyalistycznej kandydatury i agitatorami w celu wprowadzenia tow. dra Pelzlinga do Rady.

Magistrat wystawił kandydaturę dra Wachtla, jedyną siłę roboczą w magistracie, i pocieszną osobistość w mieście: dra Holzera, którego jedyną kwalifikacyą na radnego jest, że w domu jego prowadzi się koszerną kuchnię, tak bowiem magistrackie afisze zachwalały cnoty owego kandydata.

Głównym jednak powodem i główną cnotą kandydata było to, że tenże był „szatchenem“ (pośrednikiem) w małżeństwie córki członka magistratu Zangena. Za to pośrednictwo wyborcy III koła mieli w nagrodę obdarzyć Holzera mandatem.

Cała opinia publiczna oburzała się na magistrat, że człowieka Bogu ducha winnego kliczka stawia na pośmiewisko, stawiając go na kandydata.

Tymczasem dr Hochfeld chodził po ulicy i wszystkim zaręczał, że już „wynik wyborów ma w szufladzie“.

To przechwalanie się miało o tyle racyę, że ta „szufladka z wynikiem wyborów“ przemieniła się w całkiem ordynarne gwałty i nadużycia wyborcze, jakich jeszcze nawet Galicya nie widziała.

W pierwszym rzędzie do komisyi wyborczej nie dopuszczono nawet jako mężów zaufania nikogo z opozycyi. Komisya ta składała się z Hochfelda, Jabłońskiego i z niemych radnych zauszników magistrackich.

Wbrew zwyczajowi, wielką salę obrad Rady użyto na miejsce dla tej komisyi, zaś mały pokój przy sali na poczekalnię dla wyborców, który do tego szczelnie zapełniła cała sfora hyen magistrackich, wartująca tam przez cały przeciąg głosowania; cały wązki korytarz i schody obsiadły znowu hyenki magistrackie, na których czele stanęli sami kandydaci magistraccy.

W drzwiach budynku magistrackiego stanął kordon policyantów, a za nimi służący z kahału, który dawał policyantom znaki, kogo puścić mają do głosowania a kogo nie.

Ponieważ był to dzień o bardzo zmiennej pogodzie, chwilami padał rzęsisty deszcz, przeto w chwili deszczu kordon policyi nie puszczał nikogo z wyborców do gmachu. Deszcz rozpędzał wyborców do domu, ulica stawała się pustą.

Wziąwszy więc pod uwagę te wszystkie sztuczki, zrozumiemy, dlaczego kilkuset wyborców zaniechało zamiaru oddania głosu i prawie od samej urny zawróciło do domu. Przez cały czas głosowania puszczano do gmachu co pół godziny jednego wyborcę opozycyjnego na okrasę, kiedy jednak tenże wreszcie się dostał do gmachu, obsiadła go cała sfora hyen, jeśli dał sobie wydrzeć opozycyjną kartkę, wtedy puszczano go tylnemi drzwiami do sali głosowania, jeśli natomiast nie dał się steroryzować hyenom, wtedy odepchnięto go do głównego wejścia, a tu już policyanci wiedząc, z kim mają do czynienia, nie wpuszczali do wyboru, „bo niema placu“.

Gdy wreszcie cudem dostał się do poczekalni, wtedy wziął go znowu w obroty propinator, pewien subjekt handlowy z firmy Heilman Kohn, niejaki Fertig, którego kliczka wpływami swymi uczyniła radcą cesarskim, i inni.

A gdy wreszcie to nie pomogło, wtedy na hasło „zatrzymać“ znowu policyanci, stojący w drzwiach od sali głosowania, przed samą urną zamykali drogę wyborcy.

Na sali głosowania „urzędował“ znowu Hochfeld z burmistrzem Jabłońskim. Przez nikogo nie kontrolowani, mając jednego wyborcę przed sobą, używali wszelkich sztuczek, aby wyborcę steroryzować, aby tenże wyjaśnił na kogo głosuje.

Właściciel zakładu fryzyerskiego Izydor Fischbein był od szeregu lat przedmiotem prześladowań ze strony Hochfelda. Przy każdych wyborach kazał go aresztować i z powodu braku istoty czynu musiał być zawsze uwolniony. Przy obecnych wyborach polecił go także aresztować, a kiedy go wreszcie uwolniono i zjawił się przy urnie wyborczej, wtedy Hochfeld na głos zawołał: „aresztantowi głosować nie wolno“.

Dzień przedtem Hochfeld chciał wywrzeć swój wpływ radcy kolejowego na naczelnika tutejszej stacyi kolejowej p. Walza, aby zakazał kolejarzom głosować przy wyborach.

Pomijam już stare sztuczki wyborcze, jak głosowanie na niedoręczone legitymacye wyborcze, muszę podnieść jeszcze fakt, że w czasie między godz. $10^1/_2$ a 11 przed południem zarządzono półgodzinną przerwę, która przeciągnęła się do 1 godziny, a w czasie tej przerwy, jak stwierdza jeden z naocznych świadków, kolejarz, odłożyć miano całą paczkę niedoręczonych legitymacyj na kupkę i odpowiednio do tej ilości wrzucono taką samą ilość kartek magistrackich do urny.

Wszystkie te łajdactwa wywołały w mieście ogólne oburzenie, najspokojniejsi obywatele, nawet księża byli wprost oburzeni na takie brutalne traktowanie obywateli. „Obić ich! wypoliczkować te kanalie!“ wołało całe miasto. Dzięki tylko zimnej krwi kilku przedstawicieli partyi socyalno-demokratycznej nie przyszło do krwawej awantury.

Z powodu tych gwałtów nie głosowało nawet 600 wyborców, a oddanych głosów było 1050! Tow. dr Pelzling otrzymał 312 głosów, Fett 349 głosów, dr Wachtel około 690, dr Holzer zaś przeszło 730 głosów. Przeciw wyborom opozycya zakłada protest, a jak już doniosłem, na trzeci dzień po wyborach jeden z wyborców, Izydor Fischbein, za ciężkie obrazy i znieważania przez Hochfelda na nim dokonywane publicznie, w samo południe przy pryncypalnej ulicy go wypoliczkował. Mianowicie, kiedy Fischbein przechodził ulicą w towarzystwie dwóch znajomych, Hochfeld go ironicznym wzrokiem obrzucił, wtedy przypomniał sobie wszystkie krzywdy, jakie mu Hochfeld wyrządził, — przystąpił do niego ze słowami: „czego mię pan prześladuje“ i wymierzył mu jeden policzek, poprawiwszy drugim: „masz za aresztanta“. Nikt go do tego nie namawiał, sam nawet nie miał pojęcia, że za minutę kogoś wypoliczkuje.

Zaznaczyć należy, że Hochfeld był już swojego czasu policzkowany przez budowniczego Ludwika Holcera i nie jest to dla niego nowiną. Wypoliczkowanie radcy kolejowego, wiceburmistrza i oberhyeny, będącej postrachem wszystkich biedaków w mieście, przez fryzyera — wywołało taką olbrzymią sensacyę, taką ogólną radość wszystkich mieszkańców, że Fischbein stał się bohaterem dnia; setki obywateli składają mu ciągłe gratulacye, ma się nawet zawiązać komitet w celu ufundowania Fischbeinowi pierwszorzędnego zakładu fryzyerskiego w mieście. Po kawiarniach i restauracyach wre agitacya, aby tylko do Fischbeina chodzono się golić.

Na dobitek, burmistrz zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady gminnej, aby wyrazić kondolencyę Hochfeldowi.

Zwołanie tego posiedzenia było policzkiem jeszcze boleśniejszym. Oprócz kliczki najbliższych 14 osób reszta 22 radnych świadomie zbojkotowała to posiedzenie. Kondolencyę wyrażali sobie najbliżsi przy zamkniętych drzwiach na tajnem posiedzeniu. Jest to policzek tem boleśniejszy, że wymierzyła mu go większość Rady gminnej.

Na klikę padł strach, całymi dniami przesiadują w prokuratoryi i żebrzą aresztowania Fischbeina, chcąc z Hochfelda zrobić męczennika.

Oskarżyli nawet tow. Burdę o współudział, choć tenże tylko przypadkowo się o zajściu dowiedział w przechodzie na ulicy.

Z walki o polską szkołę na Morawach.

Maryańskie Góry, 27 czerwca.

Nietylko na Śląsku cieszyńskim, ale i na Morawach w zagłębiu ostrawskiem prowadzi ludność polska gorącą walkę o szkołę ojczystą. W Maryańskich Górach odbył się w niedzielę ubiegłą masowy, liczący kilkanaście set uczestników wiec szkolny zwołany przez komitet rodziców z P. P. S. D. Maryańskie Góry są najdalej na zachód wysuniętą na Morawach osadą górniczą z poważną mniejszością polską, liczącą na 15.000 wszystkich mieszkańców 5000 głów.

Tutejsza ludność polska pochodzi z najuboższych przeważnie górskich powiatów Galicyi: z nowo-sądeckiego, nowotarskiego, limanowskiego, myślenickiego i innych. Przybyła tu przed kilkunastu laty i przez ten czas nie dawała prawie znaku życia. Dopiero w ostatnich trzech latach, z chwilą założenia organizacyi polskiej partyi socyalno demokratycznej wzbudził się ruch, a z nim i uświadomienie narodowe i polityczne. W ostatnim roku założyło I. koło T. S. L. jednoklasową szkołę i ochronę, a zapełniły je w liczbie 153 wyłącznie dzieci robotników i zorganizowanych towarzyszów i towarzyszek. Dziś, po latach trzech pracy — ludność nasza stała się poważnym czynnikiem w gminie.

Wydział gminny czeski zachowuje się wrogo wobec szkoły i ludności polskiej. — Ostatnio dopiero przyrzekł udzielić szkole subwencyi — dotąd tego nie uczynił. Niedzielny wiec był potężną manifestacyą żądań ludności polskiej, przypomniał gminie obowiązki, jakie ma wobec tejże ludności. Wierzymy, że sprawa polskiej szkoły nie zejdzie tu z porządku dziennego. Polski lud roboczy poprowadzi ją zwycięsko.

Ustawy krajowe szkolne nie znają na Morawach ludności polskiej — język nasz jest tu tylko tolerowanym. Tego się chwyta czeski wydział gminny i nie chce szkoły ugminnić. Tu pokazuje się polityczne warcholstwo Czechów. W Dolnej Austryi, a zwłaszcza w Wiedniu walczą o polityczne szkoły czeskie i dążą do obalenia ustaw krajowych, uznających tylko ludność niemiecką — a na Morawach występują wobec polskiej ludności w roli Niemców wiedeńskich i odmawiają nam prawa do publicznych szkół ojczystych.

Na wiecu niedzielnym przewodniczył tow. Sukiennik — przemawiali tow. Jarosz i poseł tow. Prokesz po czesku, który napiętnował stanowisko czeskiego wydziału wobec ludności polskiej. Przemawiał również delegat I. koła T. S. L. p. Ostrowski, który naocznie mógł się przekonać, iż polska ludność robocza uświadomiona przez partyę socyalno-demokratyczną, ma więcej świadomości narodowej, niźli ci wszyscy razem, którzy codziennie gadają o „beznarodowych“ polskich socyalnych demokratach.

Na wiecu uchwalono jednogłośnie rezolucyę, przedłożoną przez tow. Jarosza a wzywającą gminę do utworzenia publicznej polskiej szkoły. Po wiecu miał się odbyć pochód demonstracyjny przed ratusz, gdzie deputacya miała wręczyć petycyę burmistrzowi. Pochodu zakazała policya ze względu na odbywający się zlot „braci“ Sokołów, a burmistrz odmówił przyjęcia deputacyi, tłómacząc się, iż „se ve svatky nieuraduje“... Wiec wywarł potężne wrażenie. *Orszawa.*

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 28 czerwca.

Izba panów.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów przekazano uchwaloną przez Izbę posłów ustawę o ograniczeniu nocnej pracy kobiet dotyczącej komisyi. Następnie uchwalono w trzeciem czytaniu ustawę o zmianie prawa wnoszenia rekursów i rewizyj, oraz przyjęto we wszystkich trzech czytaniach ustawę w sprawie karno-prawnego traktowania i karno-prawnej ochrony młodocianych, oraz w sprawie prawa karnego młodocianych i opieki nad młodocianymi.

Wkońcu przyjęto ustawę o kolejach lokalnych i o podwyższenie pensyi starego stylu.

Na dzisiejszem posiedzeniu odesłano do komisyi uchwalone przez Izbę panów ustawy o podwyższeniu minimum wolnego od egzekucyi płac urzędników i ustawę o zniesienie kar za złamanie kontraktów. Również odesłano do komisyi wniosek dra Ungera o zmianę ustawy o organizacyi trybunału państwowego i ks. Pinińskiego o ochronie pomników.

Nastąpiła dyskusya nad budżetem. Zabrał głos generalny referent bar. Plener.

Narady młodoczechów.

Praga. Pod przewodnictwem członka Izby panów dra Skardy w obecności 139 delegatów odbyło się zebranie rozszerzonego komitetu wykonawczego młodoczeskiego stronnictwa. Dr Kramarz przedstawił stosunki parlamentarne jako bardzo smutne. Akcya ugodowa, wdrożona przez prezydenta gabinetu, nie ma żadnych szans; również nie można się spodziewać uruchomienia sejmu czeskiego. W dyskusyi poruszano głównie przykre stosunki wewnątrz Unii słowiańskiej.

Obstrukcya Słoweńców przeciw uniwersytetowi włoskiemu.

Wiedeń. „Korresp Centrum“ donosi, że Słoweńcy zorganizowali już zupełnie obstrukcyę na wypadek, gdyby sprawa wydziału włoskiego dostała się do plenum. Mają przy każdem postanowieniu całymi tuzinami rozmaite zmiany do proponowania i przy każdej zmianie żądać imiennego głosowania.

O nowe podatki.

Wiedeń. Subkomitet komisyi finansowej 12 głosami wybrał pos. Głąbińskiego referentem dla ustawy o podatku wódczanym. 8 głosów otrzymał pos. tow. Diamand.

Poseł Steinwender złożył referat z projektu zmiany §. 100 ustawy o podatku osobisto dochodowym.

Pos. tow. Renner żądał odroczenia rozpraw do czwartku, albowiem dopiero dziś rozdano sprawozdanie.

Pos. Kolischer, Choc i inni poparli wniosek, który przyjęto 11 głosami przeciw 10.

Następne posiedzenie we czwartek.

O budowę kanałów.

Wiedeń. Dziś odbyła się u bar. Bienertha konferencya z prezydyum Koła polskiego, w której wzięli udział ministrowie: Biliński, Weiskirchner i Dulęba. Bar. Bienerth zawiadomił, że rząd ze względu na uchwałę Koła z 22 b. m. kwestyę, czy budowa dróg wodnych w obecnej chwili może być rozpoczętą, ponownie gruntownie rozważył. Ze względu jednak na doniosłość decyzyi rząd uważa „dokładne zbadanie sprawy“ za nieuniknione; wydaje się usprawiedliwionem, jeżeli rząd sądzi, że musi wytrwać na stanowisku, że dla zyskania potrzebnego na to czasu, odroczenie decyzyi aż do jesieni jest koniecznem.

Przegląd społeczny.

Strejk kamieniarzy w Krakowie. Z powodu przedłużającego się strejku kamieniarzy, robotnicy kamieniarscy w przeciągu ubiegłego i tego tygodnia opuścili Kraków w liczbie 20, rozjeżdżając się w różne strony Galicyi, a nawet i na Węgry. I tak organizacya dalej będzie robotników wysyłała, o ile skąd dostanie wiadomość o zapotrzebowaniu robotników kamieniarskich.

Z literatury i sztuki.

Popisy uczniów konserwatoryum. Dwa wieczory przedstawiły słuchaczom szereg uczniów

i uczenic, z których produkcyj mamy sądzić nietylko o nich samych, ale bardziej jeszcze o intenzywności pracy kierowników i poziomie artystycznym szkoły w ciągu minionego roku szkolnego.

Pod przewodnictwem dyr. Żeleńskiego stopień doskonałości szkoły nieznacznie wprawdzie, ale z roku na rok się podnosi. Na wstępie zaraz uderza ogromnie nierównomierne rozłożenie sił pedagogicznych: klasę instrumentów smyczkowych prowadzi dwóch profesorów: Skarżyński — wiolenczella i Wierzuchowski — skrzypce i altówka, a fortepian tymczasem posiada aż pięciu nauczycieli. Nie występujemy tu przeciwko nadmiarowi sił, ale przeciwnie, przeciwko ich brakowi; bo jeśli jeden profesor uczy na wszystkich trzech kursach równocześnie i to dwu instrumentów, musiałby być specyalnie genialnym pedagogiem i artystą, aby wszędzie równie dobrze uczyć...

P. Bandrowskiemu zarzucić trzeba pewną lekkomyślność w przedstawianiu sił po roku nauki. Dla obu pań Czyżewiczówny i Brunakównej na występy publiczne stanowczo jeszcze zawczas.

W dziedzinie fortepianu prym trzyma klasa prof. Lalewicza, która też spory zastęp uczniów przedstawiła, że wymienimy znanych nam już z występów pp. Podolskiego, Gąsiorowskiego, Libanównę, Michalską, Kawińską, Tschapkównę, wreszcie pp. Rosenbluma i Poźniaka. Zalety szkoły wszystkim znakomicie przyswojone, znane są. Rozwój talentów równomierny miał sposobność okazać się u każdego z osobna bardzo wyraźnie, wysuwając coraz bardziej indywidualność i skłonność do wirtuozostwa lub śpiewu.

Z innych klas wymienić musimy pannę Schönównę (klasa Drozdowskiego, za ładne, klasycznie spokojne i głębokie uderzenie); z uczenic dyr. Żeleńskiego jedyną przezeń przedstawioną uczenicę pannę Loeglerównę, z młodszych pannę Jakubowską (wybornie wykonane Capricio Mendelsohna) i Jachniewiczównę (obie z klasy p. Drozdowskiego), a z uczenic prof. Krzyształowicza pannę Makasównę.

W klasie skrzypiec króluje niepodzielnie p. Syrek, który wybornie wykonanym koncertem Wieniawskiego zyskał największy ze wszystkich popisujących się sukces. Rozwój talentu jego bardzo szybko postępuje pod każdym względem. Z młodszych stwierdzić należy znaczny rozwój u p. Straszewskiego (koncert Mozarta bardzo poprawnie wykonany) i p. Splówacza; z najmłodszych nie wypada zapomnieć o małem bobie, ale bardzo składnie i czysto grającem, pannie Hauser.

Specyalną uwagę poświęcić należy muzyce kameralnej z wielkiem zainteresowaniem w konserwatoryum uprawianej. Oba wykonane kwartety smyczkowe, fortepianowy i oktet smyczkowy, odznaczała poprawność w wykonaniu, sumienne opracowanie, a w kwartecie Schumanna rezultat w III części więcej niż przeciętny. Należałoby tylko zwrócić baczniejszą uwagę na wybierane utwory, aby nie forsować zbyt trudnych utworów, co, jak to mieliśmy sposobność zauważyć, jest ryzykownem. *T. Ch.*

Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić **prenumeratę za miesiąc** lipiec zaraz w pierwszych dniach lipca celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go lipca temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu“. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

KRONIKA.

Kraków, 28 czerwca.

Nasz felleton. W dwóch najbliższych numerach „Naprzodu“ ukończy się druk powieści Sinclaira „Giełdziarze“, poczem w poniedziałek rozpoczniemy w felietonie drukować powieść oryginalną polską, mianowicie nową powieść Gustawa Daniłowskiego p. t.: „Za ścianą“.

Nowiny krakowskie.

„Robotniczy klub sportowy“ urządza dnia 29 b. m., to jest we środę o godz. 5 po południu na Błoniach match footballowy między „Wisłą I“ a „R. K. S. I“. „Robotniczy klub sportowy“, zawiązany niedawno w Krakowie, liczy dziś 60 członków ćwiczących, którzy oprócz piłki nożnej uprawiają z wielkim zapałem lekką atletykę.

„R. K. S.“ rozegrał 3 b. m. match z mysłowickim „Klubem sportowym“ z wynikiem 3:1 dla „R. K. S.“, zaś 12 b. m. z res. „Pogoni“ we Lwowie 2:2. Obecnie staje do zapasów z najlepszemi polskiemi drużynami: 29 b. m. z „Wisłą I“, zaś 10 lipca z „Cracovią I“. Dnia 3 lipca odbędzie się match-rewanż z mysłowickim „Klubem sportowym“.

Krajowy komitet grunwaldzki, zastanawiając się nad kwestyą aprowizacyi tłumów, przybywających na zjazd grunwaldzki do Krakowa, postanowił na wniosek akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie urządzić dla tych tysięcznych tłumów kuchnię polową. Kuchnia ta umieszczona w dużym prowizorycznym budynku przy ulicy Żabiej pomieścić zdoła około 500 osób jednorazowo, tak że przez 3 godziny przesunąć się przez nią może 5000 osób. Koszta całodziennego utrzymania wyniosą 1 K 30 h (śniadanie 20 h, obiad 70 h, kolacya 40 h). Ponieważ liczba 5000 osób będzie zapewne cząstką tylko zgłaszających się do kuchni, koniecznem jest jak najszybsze zgłoszenie liczby osób, chcących z tej kuchni korzystać, do komitetu pod adresem: Akademickie Koło T. S. L., sekcya aprowizacyi, ul. Jabłonowskich 10. Stałe dyżury 11—12 rano. Zamówienia ostateczne muszą być zadatkowane w wysokości 50%.

Koło akademickie T. S. L., któremu komitet grunwaldzki cały zarząd kuchnią polecił, tylko w tym wypadku może brać na się zupełną za kuchnię odpowiedzialność, jeżeli zamówienia i zgłoszenia nadejdą w odpowiednim czasie.

Z obawy przed zawleczeniem cholery. Notatkę wczorajszą o przyjeździe chorej rzekomo na cholerę kobiety na dworzec tutejszy uzupełniamy że jadących z nią w jednym wagonie podróżnych wraz z konduktorem, ogółem 8 osób, przewieziono do pawilonu izolacyjnego, gdzie poddano ich gruntownej dezynfekcyi. Po stwierdzeniu, że kobieta owa nie zachorowała na cholerę, wszystkich puszczono do domu.

Fizykat miejski zarządził zbadanie domów pod względem czystości, zagrażając właścicielom niestosującym się do jego zarządzeń wysokiemi karami.

Z departamentu sanitarnego namiestnictwa otrzymało biuro korespondencyjne następujące informacye: Wczoraj rano wysadzono w Rzeszowie z wagonu osobowego pociągu Lwów Kraków osobę, która jechała z Jarmoliniec w gubernii podolskiej i była w stanie wycieńczonym. Ponieważ wymiotowała, zaraz wysłano dejekta do Lwowa do badania bakteryologicznego. Badania wydały co do cholery wynik ujemny, jednak osoba ta wczoraj o godzinie 6 wieczorem zmarła w domu izolacyjnym w Rzeszowie. Pomimo więc ujemnego wyniku zarządzono sekcyę zwłok oraz zastosowanie wszelkich przepisów sanitarno-policyjnych, a nadto odbędzie się nowe badanie bakteryologiczne. Dodać należy, że Jarmolińce położone są w okolicy, która nie jest dotychczas objęta epidemią cholery.

Uniwersytet Ludowy urządza jutro 29 b. m. o godz. 3 wykład prof. Kopery w barbakanie: „O dawnych warowniach w Krakowie“.

Z Muzeum narodowego. Pani Franciszka z Barańskich Szczudłowska, nauczycielka z Wieliczki, złożyła w Muzeum piękny i cenny dar. Jest nim portret Stanisława Augusta, który wyszedł z pracowni Bacciarellego. Według informacyj właścicielki, portret ten ofiarował Stanisław August prymasowi Gabryelowi Podoskiemu. Dar p. Szczudłowskiej zasługuje na podniesienie zwłaszcza teraz, gdy coraz więcej dzieł sztuki wychodzi niestety z Polski za granicę.

Z ulicy Bosackiej piszą: Podnosiliśmy już sprawę chlewów przy ul. Bosackiej. Dotychczas jednak tą sprawą nie zajął się nikt. — A przecież jest to sprawa obchodząca zarząd miasta i jego organ sanitarny. Jest to wprost niesłychaną rzeczą, aby w mieście, tuż przy ruchliwej ulicy tolerowano chlewy, z których smród zatruwa powietrze. Chlewy należą do restauratora kolejowego, w których tenże hoduje dziesiątki świń, drobiu itp., a odpadkami karmy żywi się tysiące szczurów, które tam mają główne siedzisko i stamtąd rozchodzą się po mieście. Zwracamy się do zarządu miasta w przekonaniu, że wglądnie w to i każe tę budę smrodliwą usunąć i oczyścić tem samem powietrze w ulicy Bosackiej, mieszkańcom zaś zaoszczędzi trudów, aby smrodliwej sprawy chlewów nie wywlekać przed obcymi tj. w dyrekcyi kolei północnej w Wiedniu.

Proces o sprzeniewierzenie pocztowe. Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Pelca stawał Wojciech Krupa, posłaniec pocztowy z Dobczyc, oskarżony o sprzeniewierzenie w styczniu b. r. sum pieniężnych po 200, 100, 50 K i w marcu b. r. listu pieniężnego na 700 K, razem na 1858 K, które zamiast doręczyć, sobie zabrał, oraz o oszczerstwo popełnione w ten sposób, iż o kradzież listu pieniężnego na 700 K oskarżył sąsiadkę swoją Kargową. Oskarżony do winy się poczuwa i tłumaczy się zgubą tych sum. Do rozprawy zawezwano cały szereg świadków, przeważnie poszkodowanych przez to sprzeniewierzenie.

Samobójstwo żandarma. Wczoraj po południu powiesił się w Zakrzówku na drzewie przydrożnem pensyonowany wachmistrz żandarmeryi Aleksander Tracz.

Oszust małżeński. Wczoraj aresztowano 25 letniego Wojciecha Piskorza, który od pewnej daleko od niego starszej kucharki wyłudził kilkaset koron, obiecując z nią się ożenić.

— **Odwołanie wycieczki.** Z powodu niepewnej pogody zapowiedziana na środę 29 b. m wycieczka dzieci zostaje odłożona.

Repertuar teatru miejskiego.

Opera i operetka lwowska:
Wtorek: „Verbum nobile“ i „Pajace“.
Środa po południu: „Piękna Helena“.
Środa wieczór: „Cyganerya“.
Czwartek: „Nietoperz“.
Piątek: „Manewry jesienne“.
Sobota: „Marta“ czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“.
Niedziela 3 lipca po południu: „Słodka dziewczyna“.
Niedziela wieczór: „Pajace“ i „Verbum nobile“.
Poniedziałek: „Rozwódka“.
Wtorek: „Madame Butterfly“.
Środa: „Opowieść ukraińska“ i „Cavalleria rusticana“.
Czwartek: „Manewry jesienne“.
Piątek: „Księżniczka dolarów“.
Sobota: „Lohengrin“.

Repertuar teatru ludowego.

W Parku:
Wtorek: Kabaret.
Środa po południu: „Maciek królem“ (popularne).
Środa wieczór: Kabaret.
Czwartek: „Kościuszko pod Racławicami“.
Piątek: „Kościuszko pod Racławicami“.
Sobota: „Wiedeńska krew“.
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“.
Niedziela wieczór: „Wiedeńska krew“.
Na Rajskiej.
Wtorek: „Sufrażystki“ (popularne).
Śrroda: „Gwiazda Syberyi“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.). Biblioteka otwarta od godz. 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 5—7 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Znowu zawalenie się domu. W jedno-piętrowym domu pod l. 6 przy pl. św. Teodora zawalił się w niedzielę sufit strychowy, a następnie ciężar rumowiska porwał sufit pierwszego piętra. Oba sufity spadły do trafiki Rapa w parterze. Na szczęście nikogo nie było ani w mieszkaniu, ani w trafice i dzięki temu niema ofiar w ludziach. Na miejsce wypadku przybyła komisya z magistratu i zarządziła częściowe delożowanie domu.

Z kraju.

Upaństwowienie gimnazyum w Łańcucie. Cesarz postanowieniem z dnia 7 b. m. zezwolił na przyjęcie w zarząd państwa prywatnego gimnazyum realnego z polskim językiem wykładowym w Łańcucie począwszy od 1 września b. r. i stopniowe przekształcenie tego zakładu na zupełne państwowe gimnazyum realne.

Zderzenie się pociągów na Śląsku. Donoszą z Opawy: Na przystanku Pietwałd linii Ostrawa-Karwina pociąg towarowy najechał na pociąg osobowy. Jeden wóz pociągu osobowego zniszczony, 12 osób lekko rannych.

Proces majorowej Schönebeckowej.

W sobotę odbywała się dalsza rozprawa, przerwana wskutek ataków histerycznych oskarżonej. Z zeznań świadków zasługują na uwagę zeznania właściciela fabryki Ebhardta, od którego Goeben otrzymał pistolet, użyty w nocy zbrodni. Przez dłuższy czas trwała gorąca wymiana zdań między sądem a obrońcą z powodu wyjątku z listu Goebena do fabrykanta, który brzmi: „Jestem winny. Przyznałem się do wszystkiego. Więcej nie mogę ci donieść. Użyłem pistoletu, któryś mi darował i w ten sposób wciągnąłem i ciebie w tę okropną sprawę. Chciałem dobrze, lecz to, co się stało i stać musiało, jest straszne. Teraz wszystko przepadło“. Ostatnie słowa sąd tłómaczył na niekorzyść obwioinnej.

W dalszym ciągu słuchano Oskara Göbena, który oświadczył, że prosił swego brata przyrodniego kapitana Göbena (po dokonaniu zbrodni), by nie targał się na życie swoje ze względu choćby tylko na matkę, która bardzo boleje. Göben wtedy wystosował list do świadka, wyrażając się między innemi: „Zapewniam cię, że nie chcę już fałszywej obrony dla tej, która — jak teraz przejrzałem — opanowana była zbrodnią, tak samo, jak ja przez pół roku żyłem w zbrodniczem oszołomieniu. Teraz dopiero poznałem straszliwość, podłość i zaślepienie“.

Kapitan Herwig z Olsztyna i kapitan Cudewill z Itzehoe wyrażają się o Göbenie bardzo przychylnie. Kapitan Broich z Meklemburgii opowiada mniej chwalebny wypadek, który się wydarzył, gdy Goeben i Broich byli jeszcze gimnazistami. Gdy rozochoceni w knajpie wracali, śpiewając, do domu, a nocny stróż wystąpił przeciw nim, Goeben wymierzył mu tak silny policzek, że stróż upadł na ziemię.

Kapitan Oberdich zeznał, że Goeben, którego dobrze znał, był skromnym w swojem obejściu, dobrym towarzyszem, wszędzie mile widzianym i lubianym.

Jak przewodniczący zawiadomił, wyrok zapadnie we czwartek lub w piątek.

TELEGRAMY

z dnia 28 czerwca.

Hofrichter w więzieniu.

Wiedeń. Adwokat rodziny Hofrichterów dr Pressburger chciał się wczoraj jeszcze raz widzieć z Hofrichterem, co mu się jednak nie udało, albowiem Hofrichtera już o godzinie 6 rano wywieziono automobilem do więzienia w Möllersdorf. W Möllersdorf Hofrichter po ponownem zbadaniu przez lekarzy przywdział strój więzienny.

Rodzina Hofrichtera zapewnia, że zrobił on na niej onegdaj wrażenie człowieka pozbawionego zmysłów. Dlatego też rodzina rozpocznie starania, aby poddano go ponownie zbadaniu psychiatrów i zarządzono ewentualnie ponowną rozprawę.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu wręczono mandaty i wylosowano sekcye, które mają zbadać mandaty. Sekcye mają na następnem posiedzeniu zdać sprawę z rewizyi mandatów. Następne posiedzenie w czwartek; na porządku dziennym: wybór prezydenta, 2 wiceprezydentów, 6 sekretarzy i kwestora.

Zmiany w rządzie niemieckim.

Berlin. Jak słychać, minister skarbu Rheinbaben na własną prośbę otrzymał dymisyę. Ma on zostać starszym prezydentem prowincyi nadreńskiej.

„Kreuzztg“ potwierdza, że sekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych Schön ustępuje, co w najbliższych dniach urzędownie będzie ogłoszone.

Gnębienie Finlandyi.

Petersburg. Rada państwa przyjęła ustawę finlandzką w brzmieniu uchwalonem przez Dumę.

Rozwiązanie parlamentu portugalskiego.

Lizbona. Król podpisał dekret rozwiązujący Izbę deputowanych.

Demonstracye republikańskie w Hiszpanii.

Bilbao. (Ag. Havasa). Radykalni republikanie urządzili onegdaj wieczorem demonstracyę, przyczem wznoszono rewolucyjne okrzyki. Republikanie wtargnęli do klubu Karlistów, gdzie przyszło do bójki. Jedna osoba zabita, 7 ciężko rannych. Wskutek interwencyi gubernatora, który demonstrantom pozwolił na dalsze manifestacye, spokój przywrócono.

Hiszpania przeciw Watykanowi.

Madryt. Prezydent gabinetu Canalejas w odpowiedzi na protest biskupów wskazał na to, że rząd podjął dzieło tolerancyi i pokoju. Dekret interpretujący art. 11 konstytucyi nie narusza w niczem konkordatu, lecz prowadzi Hiszpanię na pole wolności sumienia.

Walki w Ameryce środkowej.

Nowy Jork. Według telegramu z Bluefied siły zbrojne Spadasa zajęły w sobotę miejscowości La Liberta i San Olealdo, jeden z najważniejszych portów nad jeziorem Nicaragua. Wojska prowizorycznego rządu otaczają Acojota, zrezygnowały jednakże na razie z ataku, ponieważ miasto prawdopodobnie podda się samo.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we czwartek 30 czerwca b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. przy ul. Zwierzynieckiej 10. Sprawy ważne.

* **Organizacya krakowskich murarzy** urządza w niedzielę 3 lipca wielką zabawę ogrodową w Czarnej Wsi w ogrodzie p. Goldberga z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 50 h, dla dzieci 10 h. Zarząd.

* **Doroczny festyn** Towarzystwa „Domu robotniczego“ w Podgórzu odbędzie się w niedzielę 3 lipca w parku miejskim na Krzemionkach.

* **Walne zgromadzenie stow. rob. spożywczego „Naprzód“ w Wieliczce** odbędzie się 3 lipca o godz. 10 rano w sali Domu robotniczego, ul. Zielona, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie i udzielenie absolutoryum. 2) Wybory. 3) Wnioski. Julian Cebula, Wojciech Cegliński.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)



C. D. i R. Monopol wszędzie do nabycia.

Ogłoszenie.

We środę dnia 29 czerwca b. r. odbędzie się o godzinie 10 przed południem w Domu Robotniczym Plac Serkowskiego 11 w Podgórzu (w myśl § 25 stat.)

Zwyczajne

Walne Zgromadzenie

Delegatów i Reprezentantów Powiatowej Kasy dla chorych w Podgórzu.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu z czynności i rachunków za rok 1909.
3. Wnioski Wydziału nadzorczego.
4. Wybór Zarządu (§ 25 St.)
5. Wybór Wydziału nadzorczego (§ 28 St.)
6. Wybór członków Sądu polubownego (§ 32 St.)
7. Zmiana § 5 statutu Kasy (zwykły zarobek dzienny).
8. Wnioski członków.

Podgórze, 13 czerwca 1910 r.

Ignacy Gross
Przewodniczący Pow. Kasy dla chorych w Podgórzu.

Prawo wstępu na Walne Zgromadzenie mają tylko Pp. Reprezentanci i Delegaci wybrani w bieżącym roku i zaopatrzeni w wydane przez Zarząd karty legitymacyjne, które przy wejściu na salę okazać należy (§ 29 stat.).

Gdyby w tym dniu oznaczona statutem ilość Delegatów i Reprezentantów się nie zeszła, drugie Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się dnia później oznaczyć się mającego, bez względu na ilość obecnych.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1810).